Wspomnienia i Relacje

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
יידישער היסטאָרישער אינסטיטוט

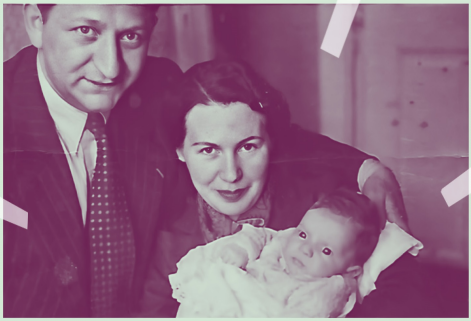

Relli Robinson

Czerpiąc światło z popiołów

Relli Robinson

Czerpiąc światło z popiołów

Wspomnienia i Relacje

Relli Robinson

Czerpiąc światło z popiołów

Przełożyła z języka hebrajskiego
Agnieszka Jawor-Polak

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
יידישער היסטאָרישער אינסטיטוט

Moim ukochanym:

moim błogosławionej pamięci rodzicom,
France i Michałowi Głowińskim,
moim błogosławionej pamięci rodzicom
adopcyjnym, Janinie i Józefowi Abramowiczom,
którzy uratowali mi życie,
moim dzieciom, Michalle i Nattiv,
moim wnukom, Yarden, Shahak, Noor,
Tchellet, Argaman i Keshet

Tytuł oryginału: *Dolla or meffer*
© Copyright for this edition by Relli Robinson and Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2021

ISBN 978-83-66485-62-4

Redaktor prowadzący
Krzysztof Banach

Redakcja językowa
Joanna Liczner

Korekta
Paulina Kowalczyk

Projekt graficzny
Agnieszka Popek-Banach, Kamil Banach

Skład i łamanie
Wydawnictwo Aleksander

Skład wersji elektronicznej
Michał Latusek

Fotografie na okładce i w treści książki pochodzą z prywatnego archiwum Autorki.

Publikacja powstała przy wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg – Przedstawicielstwo w Polsce.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Żydowski Instytut Historyczny składa podziękowania Autorce za zgodę na publikację jej pracy w języku polskim.

The Jewish Historical Institute in Warsaw would like to thank the Author for her permission to publish her work in Polish.

Wydanie pierwsze

Spis treści

Od wydawcy — 11

Zamiast wstępu — 13

Podziękowania — 14

Lala — 15

Dziennik Cypory Neshem — 161

Relli — 229

Moja rodzina na zdjęciach i w słowach — 303

Światło, popioły i siła osobowości,
Ariel Hirschfeld — 367

O autorce — 371

Pisząc moją książkę

Powiało jesienią,
moja dłoń płodzi rządki słów.
Już nie milczę,
z trwogą witam każdą tajemnicę
z tych, co nie pozwalały otworzyć ust
w wiośnie i lecie mojego życia.

Pisząc, ręka sojuszniczka
rzeźbi minione,
chwyta w zmysłach wypalone
echa rzeczywistości i fantazji,
dotyka zakamarków duszy.

Łata strzępki pamięci,
Zszywa słowami tamte dnie.
Boję się,
każde zdanie staje
do egzaminu mroku
dla czytelnika, który nie był tam,
nie doświadczył.

Relli Robinson
sierpień 2010

Od wydawcy

Oddajemy w ręce naszych Czytelników kolejne wyjątkowe świadectwo Zagłady. To opowieść o losach Relli Robinson, urodzonej w rodzinie Głowińskich, ocalałej w polskiej rodzinie jako Halinka – Lala Abramowicz. Nasuwa się pytanie, jak wiele można publikować wspomnień i życiorysów poszczególnych świadków tragedii II wojny światowej. Za każdym razem jednak, kiedy bierzemy do ręki kolejną relację, okazuje się, że zasób osobistych dokonań i doświadczeń jest nieskończony, a każda historia dostarcza dowodów na unikalność ludzkiego losu. Przekazywanie świadectw Ocalałych jest posłannictwem Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Książka składa się z czterech części: fabularyzowanych wspomnień dotyczących okresu wojennego i emigracji po wojnie do Izraela, dziennika pisanego z perspektywy pracownicy Ambasady Państwa Izrael zaangażowanej w poszukiwanie autorki po wojnie, opowieści ukazujących dalsze losy w Izraelu oraz opisów biograficznych jej rodziny.

Relli Robinson urodziła się w marcu 1939 roku. Zachowało się zdjęcie, na którym została sfotografowana jako kilkudniowy niemowlak. W tamtym momencie świat obiecywał jej wszystko: ciekawe życie u boku rodziców, studia, karierę i własną rodzinę, szacunek społeczny oraz spokój w wieku dojrzałym. Kilka miesięcy później z perspektywy tej niewiele pozostało. Relli jako Halinka wychowywała się w polskiej rodzinie, opiekującej się nią do początku lat 50. Jej los oddaje w pełni traumę dzieci ocalałych z Holokaustu, mających dwie, a czasem i trzy matki, które kochały po równo.

Relacja jest napisana w sposób, w jaki opowiada się wnukom historie ze swojego życia – jest to zabieg celowy, który jednocześnie nie znosi poczucia grozy ani nie zamyka

wyobraźni na trudną rzeczywistość wojenną oraz dramat poszczególnych scen, takich jak: samobójstwo rodziny sąsiadów, odnalezienie przybranej matki przywiązanej do stołu i plądrowanie mieszkania przez uzbrojonych bandytów, pożar, wiadomość o śmierci rodziców zamordowanych w niemieckim obozie w Trawnikach. Autorka opowiada również o próbach szukania pomocy po wojnie w Komitecie Żydowskim, doświadczeniu inności w polskiej szkole, staraniach, aby wykupić dziewczynkę od polskich rodziców i przenieść do nieznanych krewnych w Izraelu (czemu ona sama się sprzeciwiała), oraz śmierci przybranej-prawdziwej mamy. Ostatecznie bohaterka książki została sprowadzona do Izraela przez krewnych jej ojca, którzy zamieszkali tam – wówczas w Brytyjskim Mandacie Palestyny – jeszcze przed wojną. W proces ten zaangażowany był personel ambasady izraelskiej w Polsce.

W związku z tym historię Relli Robinson poznajemy także z punktu widzenia izraelskiej dyplomatki – Cypory Neshem, która urodziła się na Litwie. Po wojnie zajmowała się Ocalałymi z Holokaustu, pomagając im w emigracji z Polski. Robinson zdecydowała się spisać część swojej historii związaną z wyjazdem do Izraela w formie dziennika, którego narratorką uczyniła właśnie Neshem.

Ostatnia część wspomnień dotyczy życia autorki w Izraelu: jej kontaktów z krewnymi rodziców, dostosowywania się do nowej rzeczywistości i dumy z Państwa Izrael, osiągnięć zawodowych i rodzinnych. *Czerpiąc światło z popiołów* Relli Robinson jest fascynującą lekturą i opowieścią z wielkim potencjałem edukacyjnym.

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma dziękuje wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tego wydawnictwa.

Monika Krawczyk
Dyrektor
Żydowskiego Instytutu Historycznego
im. Emanuela Ringelbluma

Zamiast wstępu

– Babciu, jak to możliwe? Takie małe dziecko bez mamy i taty? – spytała moja czteroletnia wówczas wnuczka Shahak[1].

Gościłam ją i jej brata Yardena, mojego najstarszego, jedenastoletniego wnuka, w swoim domu w Hajfie. Shahak zagadnęła mnie nagle:

– Nigdy nie poznałam twoich rodziców, babciu. Gdzie oni są?

– Umarli dawno temu – pospieszył z odpowiedzią Yarden. – Była wojna i zabił ich zły król, który nazywał się Hitler.

Mała Shahak przemyślała dziecinne wyjaśnienie brata, po czym zerknęła na mnie i zapytała:

– Babciu, ile miałaś lat, kiedy to się stało? Kiedy zabili twoich rodziców?

Spojrzałam na wnuczkę i odpowiedziałam cicho:

– Byłam wtedy w twoim wieku, miałam cztery lata.

– Ale babciu – zdumiała się Shahak – jak to? Jak to możliwe? Takie małe dziecko bez mamy i taty? Kto się tobą opiekował? Kto o ciebie dbał?

– Kiedyś ci opowiem – szepnęłam.

Mijały lata, myśli przychodziły i odchodziły, wspomnienia zjawiały się i rozwiewały. Wahałam się, czy w ogóle...? I jak...? Były różne próby pisarskie, aż wreszcie dojrzałam do decyzji – napiszę książkę.

W tej książce próbuję odpowiedzieć na pytanie Shahak, snując moją historię z udokumentowanych faktów, z bolesnych wspomnień skradzionego dzieciństwa i wstrząsających wydarzeń.

Ja też zadaję pytanie: jak to możliwe? Takie małe dziecko bez mamy i taty?

---

[1] Na prośbę Autorki hebrajskie imiona i nazwiska podajemy zgodnie z transkrypcją angielską [przy. red.].

Podziękowania

Autorka dziękuje serdecznie tym, których wsparcie utorowało jej książce drogę do polskich czytelników:

Michalle i Nattiv Robinsonom (córce i synowi) – za ich duchową pomoc w napisaniu tej książki;

Nurit Kochav (kuzynce), Ricie i Abrahamowi Robinsonom (rodzicom Nurit) oraz członkom rodziny Głowińskich – w których domach w Izraelu autorka znalazła miłość, rodzinne ciepło i własną tożsamość. Dzięki temu jest dumną Izraelką i odkryła w sobie siłę, aby napisać tę książkę;

Jolancie Banach (znanej polityk, do 2018 roku dyrektorce Bursy Gdańskiej im. Ireny Sendlerowej) – za przyjaźń i zainicjowanie wydania książki w Polsce;

Krzysztofowi Kwaterowi (koordynatorowi projektów w Fundacji im. Róży Luksemburg) – za jego wiarę w tę publikację oraz za decyzję o sfinansowaniu tłumaczenia i wydania książki w języku polskim;

Krzysztofowi Banachowi (kierownikowi, a następnie współpracownikowi wydawnictwa ŻIH) – za serce, energię i wysiłek włożony w zrealizowanie polskiego wydania oraz za serdeczną i życzliwą współpracę;

Agnieszce Jawor-Polak (tłumaczce) – za doskonałe tłumaczenie, wrażliwość oraz za sympatyczną współpracę.

Lala

Relli z rodzicami 18 marca 1939 r.
(urodzona 11 marca 1939 r.)

Spojrzenie na początek

Mam teraz siedemdziesiąt dwa lata, przyglądam się sobie z czasu, gdy miałam siedem dni.

W objęciach rodziców patrzę wielkimi oczami na siódmy dzień mojego życia. Rodzice wpatrują się w obiektyw aparatu, a czas zamiera i rzeczywistość tonąca w kwiatach, życie obiecujące miłość i kolory, zastyga w bezruchu.

Splecione ramiona moich rodziców tchną bezpieczeństwem. Kwiaty zwiędły, życie odebrano, kolory spłowiały, z miłości została tęsknota.

I tylko poczucie bezpieczeństwa, które zapowiadał ten uścisk, nie opuszcza mnie do dziś.

Uścisk delikatnych, wypielęgnowanych dłoni mojej matki i dużych, silnych – ojca.

Rodzice wciąż tulą mnie przez tych siedemdziesiąt lat, które upłynęły od chwili, gdy zrobiono tę fotografię naszej szczęśliwej trójki, wśród kwiatów...

Mama napisała na odwrocie:

„My i nasza córka, ta z wielkimi niebieskimi oczami".

Te oczy, w których błękicie przeglądały się rozsądek i głębia uczucia, przez siedemdziesiąt lat patrzyły na trudny świat.

I zawsze w nich były miłość, kwiaty, kolory i nadzieja tych siedmiu pierwszych dni u zarania mojego życia.

Relli poznaje Lalę

Mroźny zimowy poranek stycznia 1943 roku budził Warszawę, spowijając ją szarym, ponurym światłem.

Relli ocknęła się. Przez grubą kołdrę, otulającą ją po czubek głowy, dobiegały ją jakieś głosy.

„Dziwne" – pomyślała – „to nie jest głos mamy ani taty, ani nawet dziadka...".

Kto to mógł być tak blisko niej?

Próbowała podejrzeć spod fałdy kołdry, sama nie będąc widzianą, ale nic nie zobaczyła. Przeciągnęła się i poczuła, że nie może swobodnie wyciągnąć rąk na boki, bo łóżko, w którym spała, jest bardzo wąskie, a po lewej stronie jej dłoń natrafia na coś twardego.

– Gdzie ja jestem? Przecież to nie jest łóżko, które znam. Czyje to głosy tuż nad moją głową?

– Dzień dobry – usłyszała jasno i wyraźnie.

Relli momentalnie usiadła i odpowiedziała:

– Dzień dobry.

Przecież rodzice nauczyli ją, że trzeba grzecznie odpowiadać dorosłym. Zauważyła, że wprawdzie ma na sobie swoją piżamkę, ale nie śpi w swoim łóżku, tylko na trzech krzesłach przystawionych do szafy z ciemnego drewna. Oparcie jednego z krzeseł chroniło jej głowę, oparcie drugiego – nogi, a kolejne, trzecie krzesło stało pośrodku, zwrócone oparciem do wnętrza pokoju, i w ten sposób ochraniało tułów Relli. Obok stali mężczyzna i kobieta. Uśmiechali się do niej. Relli przyjrzała się mężczyźnie. Był wyższy od kobiety. Jego wąsy i uśmiech wyglądały znajomo. Przypomniała sobie, że widziała go kilka razy, kiedy przychodził do maleńkiego mieszkanka, gdzie ostatnio

żyła z mamą, tatą i dziadkiem. Gdy ten człowiek ich odwiedzał, poszeptywał z tatą i mamą w rogu pokoju, a Relli w tym czasie bawiła się z dziadkiem. Kobiety nigdy nie widziała. Zauważyła, że jest niska, szczupła i nosi okulary. Oboje uśmiechali się do niej ciepło, zachęcająco. Relli wyprostowała się.

– Gdzie moja mama i mój tata? Gdzie dziadek? – zapytała.

Głos jej drżał i czuła się nieswojo, chociaż tamci uśmiechali się do niej.

– Twoi rodzice oddali cię nam pod opiekę do czasu, aż przyjdą w odwiedziny – odparła kobieta miłym, kojącym tonem.

To wyjaśnienie wcale nie spodobało się Relli.

– Nie chcę, żebyście się mną opiekowali, chcę do mamy, taty i dziadka. Oni się mną zajmą... – odpowiedziała drżącym głosem, tłumiąc łzy. Dobrze pamiętała, jak rodzice jej powtarzali, że nawet gdy się jest złym, albo smutnym, nie wolno głośno płakać, a już na pewno nie wolno podnosić głosu. Można się smucić, złościć, a nawet bać, ale po cichu, nie okazując uczuć, żeby nikt, ale to nikt, o tym nie wiedział. Mężczyzna wyciągnął ręce i uniósł ją z posłania. Kobieta też podeszła i pogłaskała Relli po głowie.

– Teraz, gdy będziemy się tobą opiekować, to my będziemy twoją mamą i twoim tatą, aż przyjdą po ciebie rodzice.

– A to co? – pomyślała Relli. Dorośli ludzie bawią się w rodziców? Moja mama jest taka piękna, a tata wysoki i silny.

– Nie chcę się z wami bawić – odpowiedziała stanowczo, starając się, żeby jej głos zabrzmiał pewnie i nie zdradzał strachu, który ją tymczasem opanował.

Mężczyzna odsunął krzesła od szafy i przystawił je do okrągłego stołu, który znajdował się przy drzwiach wejściowych. Kobieta ujęła rączkę Relli.

– Chodź, pokażę ci, co jest w szafie. Na pewno znasz te rzeczy – powiedziała.

Z tymi słowy otworzyła lewe z trojga drewnianych drzwi. Relli poznała od razu wszystkie futra mamy – krótkie, szare, spod którego widać było mamie spódnicę, brązowe, sięgające do kolan, i to czarne, błyszczące, bardzo długie, prawie do podłogi, wyjątkowo mięciutkie. Relli podeszła do futer, dotykała ich obiema dłońmi, głaskała miękkie włosie pachnące mamą. Wtuliła buzię w czarne futro, wdychając znajomy zapach. Uniosła głowę. Na półce nad futrami ujrzała wiele naczyń, które znała z domu: wysokie dzbanki, wazony, głębokie talerze, tace. Przypomniała sobie, że ostatnio w ich ciasnym mieszkanku wszystko to stało zapakowane w skrzyni, nie tak jak kiedyś, gdy zajmowali duże, piękne mieszkanie, a te naczynia – kryształy, jak je nazywała mama – ozdabiały wnętrza, poustawiane na półkach i komodach. Ale to było tak dawno, że Relli prawie zapomniała, kiedy to właściwie było. Jej rozmyślania przerwał głos kobiety:

– Nazywam się Janina, a mój mąż Józef. Widzisz? Twoi rodzice dali nam także te wszystkie piękne rzeczy, żebyśmy dbali o nie i o ciebie, zanim przyjdą – mówiąc to, pogłaskała dziewczynkę po głowie.

Relli zaczęła cichutko płakać. Łzy same kapały jej z oczu i spływały po policzkach. Przełykała je, gdy docierały do warg. Kobieta nadal głaskała ją po głowie, ocierając chusteczką dziecięce łzy. Mężczyzna tymczasem nakrył do stołu. Relli poczuła zapach smażonego jajka i zobaczyła na stole świeży chleb, a nawet szklankę herbaty. Szczęście, że nie mleka, bo przecież go nienawidziła. Co zrobi, jeśli poczęstują ją mlekiem? Kobieta poprowadziła ją do okrągłego stołu i Relli zaczęła jeść. Była bardzo głodna. Od tak dawna nie dostała jajka sadzonego! Kiedy jadła, nożem i widelcem, jak ją uczyli rodzice, kobieta usiadła obok i powiedziała:

– Teraz będziesz troszkę naszą córeczką.

– A gdzie jest wasza córeczka? – spytała Relli.

– Nie mamy córeczki.

Relli zaczęła rozumieć. Pewnie ci dorośli chcą się bawić w tatę i mamę, bo nie mają własnego dziecka.

– Dobrze – odpowiedziała – ale tylko troszkę, bo jestem mojej mamy i taty, i jeszcze dziadka.

Janina uśmiechnęła się do niej. Józef też.

– Ale – ciągnęła Janina, nie zważając na uwagę Relli – teraz, jak mówiłam, będziesz troszkę naszą córeczką, będziesz nas nazywać mamą i tatą, a my cię będziemy nazywać Lalą.

– Ale mam na imię Relli – zaoponowała dziewczynka.

– Oczywiście, masz rację – odparła Janina z uśmiechem – ale to taka zabawa i kiedy kogoś spotkamy, to przecież nie będziemy chcieli, żeby znał naszą tajemnicę. Najlepiej, żeby inni myśleli, że tak jest naprawdę, więc od dziś będziesz Lalą.

Relli milczała, zastanawiając się, o co chodzi z tym nowym imieniem.

– To nawet ładne imię – powiedziała głośno. – Dlaczego chcecie mnie tak nazywać?

Janina znów się uśmiechnęła, a Józef odpowiedział:

– Bo jesteś taka urocza, wyglądasz jak laleczka z tymi blond włoskami i niebieskimi oczami, a to pasuje do naszej wspólnej zabawy. Od dziś będziemy twoimi rodzicami, a ty będziesz naszą córeczką. Naszą laleczką, Lalą.

– A teraz, Lalu, chodź się umyć i ubrać – powiedziała Janina, posługując się nowym imieniem w sposób całkiem naturalny. Widocznie rozumiała, że tyle informacji, dla maleństwa liczącego sobie trzy lata i dziesięć miesięcy, to naprawdę zbyt wiele na jeden raz. „Jak dotąd dziecko nadspodziewanie współpracuje” – pomyślała. – „Miejmy nadzieję, że nam się uda”.

– Chodź, Lalu, poczytam ci książeczkę z bajkami, którą dała nam twoja mama, kiedy powierzyła nam ciebie i swoje rzeczy.

Dziewczynka podeszła i uśmiechnęła się do książki, którą znała i lubiła, i troszkę też do Janiny.

I tak Relli poznała Lalę, a jej życie zmieniło się na zawsze.

Lala i dzieci z ulicy Krochmalnej

Dom przy ulicy Krochmalnej 6 w Warszawie nie różnił się od innych starych kamienic w mieście. Front budynku, stosunkowo wąski, wychodził na ulicę, pośrodku znajdowało się łukowate wejście z metalową bramą, którą otwierał i zamykał stróż, zajmujący mieszkanie sąsiadujące z wejściem. Dalej było rozległe podwórze, częściowo brukowane, a częściowo pozbawione nawierzchni. Na jego środku rosło drzewo o rozłożystej koronie. Cztery skrzydła budynku tworzyły kwadratową studnię. W jej kątach umieszczono wąskie wejścia do klatek schodowych, oddzielnych dla każdego skrzydła. Mieszkanie państwa Abramowiczów mieściło się w skrzydle środkowym, na parterze, po prawej stronie. Jedyne okno tego jednopokojowego mieszkanka wychodziło na podwórze i bramę wejściową. W oknie wisiała biała, nieprzezroczysta zasłona, zawsze zaciągnięta, by uniemożliwić ciekawskim zajrzenie do wnętrza. Od strony mieszkania, gdy stanęło się tuż przy szybie i przyłożyło twarz do ściśle do niej przylegającej zasłony, widać było, co się dzieje na podwórzu i w bramie budynku. Okno było ulubionym punktem obserwacyjnym Lali. Z rana stała tam i spoglądała z zazdrością, jak dzieci sąsiadów wychodzą do szkoły czy do przedszkola. W południe patrzyła, jak wracają, ale szczególnie lubiła wyglądać przez okno po południu. Widziała wtedy, jak dzieci dokazują na podwórzu, biegają, skaczą, wchodzą na drzewo, chłopcy kopią piłkę, dziewczynki ganiają w berka i skaczą na skakance, a czasem wszyscy razem

bawią się w chowanego. Ze swojego stanowiska za zasłoną dobrze widziała, gdzie się chowają, i czasem miała ochotę otworzyć okno i zdradzić ich kryjówki. Mama Janina nie zgadzała się, mimo uporczywych próśb Lali, żeby dziewczynka bawiła się z dziećmi na podwórzu. Zazwyczaj tłumaczyła, że jest zima, pada śnieg i Lala może się przeziębić. Wyjaśnienie to wprawdzie brzmiało rozsądnie, ale niezbyt zadowalało Lalę.

– Przecież inne dzieci, które się bawią na śniegu i lepią bałwana, też mogą się przeziębić – próbowała podważyć stanowczy i niewzruszony zakaz wyjścia na dwór.

Aż pewnego popołudnia na podwórzu zaświeciło słońce. Mama Janina wyjaśniła Lali, że musi pójść po zakupy i zaraz wróci. Zamknęła za sobą drzwi na klucz. Przed wyjściem przypomniała Lali, że gdyby ktoś pukał, nie wolno jej choćby pisnąć i w żadnym wypadku nie może zbliżać się do drzwi wejściowych. Lala zapewniła, że doskonale pamięta te zasady. Gdy Janina wyszła, Lala podeszła do okna i jak zwykle zobaczyła dzieci figlujące na podwórzu, cieszące się wyjątkowo ciepłym, słonecznym dniem.

„Bardzo chcę się z nimi pobawić" – pomyślała Lala. „Dzień wydaje się ciepły, więc na pewno się nie przeziębię. Dzieci mnie nie znają. Poszukam sposobu, żeby je poznać".

Dziewczynka podeszła do szafy i otworzyła szufladę. Leżały w niej żółte ściereczki, którymi pomagała czasem Janinie ścierać kurze. Wyjęła je wszystkie. Wybrała dwie, związała i ukręciła z nich długi, żółty sznur, który zawiązała wokół bioder. Następnie otworzyła drzwi i w przymocowanym do nich lustrze przyjrzała się żółtemu paskowi, wyraźnie odcinającemu się na tle jej niebieskiej sukienki. Pozostałe ściereczki dowiązała do paska za jeden rożek, tak aby każda zwieszała się z niego na pełną długość. Powoli przesuwała pas na biodrach, aż dowiązała wszystkie

ściereczki i powstała z nich żółta, zwiewna spódniczka. Skierowała się w stronę szuflady, do której poprzedniego wieczoru włożyła pudełko cukierków od pana Aleksandra. Pan Aleksander zawsze przynosił jej miłe niespodzianki do jedzenia, albo do zabawy. Tym razem przyniósł piękne pudełko pełne mlecznych cukierków owiniętych w papierek z podobizną krowy. Nazywały się krówki i były przepyszne.

Lala, z pudełkiem krówek w ręku, wdrapała się ostrożnie na stojące przy oknie krzesło, otworzyła szeroko okno, wysunęła głowę i zawołała dziewczynki, które akurat grały w klasy tuż pod nią. Poczęstowała je krówkami. Ponieważ dziewczynki nie sięgały do parapetu, Lala rzuciła im kilka ciągutek. Zaraz zebrała się grupka dzieci, którym też smakowały cukierki. Zajadając je z apetytem, zaproponowały Lali, żeby się z nimi pobawiła. Lala bardzo czekała na to zaproszenie, ale odpowiedziała, że mamy nie ma w domu i nie może otworzyć zamkniętych na klucz drzwi. Dzieci z podwórka szybko znalazły praktyczne rozwiązanie. Wkrótce przyniesiono i ustawiono pod oknem skrzynkę, a dwoje wyższych dzieci, chłopiec i dziewczynka, wspięło się na nią i wyniosło Lalę na podwórze. Wszystkie dzieci patrzyły z podziwem na jej strój, na żółte ściereczki do kurzu powiewające przy niebieskiej sukience. Wprawdzie wyglądała dziwnie, ale dla nich była miłą dziewczynką, która przyniosła ze sobą duże pudełko cukierków i hojnie nimi wszystkich obdarowała. Zaraz zaprosiły ją do zabawy w berka, a potem w chowanego i szczęśliwa Lala ganiała radośnie z innymi dziećmi z podwórza, śmiejąc się razem z nimi.

Wtedy niespodziewanie zaskrzypiała ciężka żelazna brama i na podwórze wkroczyła mama Janina z koszami zakupów. Jeden rzut oka wystarczył, by na wprost siebie dostrzegła szeroko otwarte okno swojego miesz-

kania. Serce załomotało jej w piersiach. Gdy próbowała zgadnąć, co to oznacza, dostrzegła znajomą sylwetkę. Lala biegła do niej z uśmiechem szczęścia na twarzy, jasne warkoczyki powiewały jej wokół głowy, a nad niebieską sukienką furkotały na wietrze żółte ściereczki do kurzu. Radośnie przyskoczyła do Janiny, omal nie wytrącając jej koszy z dłoni.

– Mamo, mamo, poznałam dzieci, i teraz mam koleżanki i kolegów! Bardzo im smakowały cukierki od pana Aleksandra!

Janina, która potrafiła wykazać się refleksem w sytuacjach zagrożenia, odstawiła sprawunki, przytuliła Lalę i biorąc ją na ręce, powiedziała:

– Cieszę się, że się dobrze bawiłaś, ale teraz jest już chłodno, a ty nie masz paletka, jak inne dzieci. Lepiej wejdźmy do środka.

Zawiedziona Lala podała Janinie rączkę i ruszyły, odprowadzane przez dzieci z podwórza. Dwaj starsi chłopcy pomagali Janinie z koszami, a ona prowadziła Lalę prosto do domu.

Janina zamknęła za sobą drzwi na klucz, zatrzasnęła również okno. Spokojnym, ale bardzo poważnym tonem wyjaśniła Lali, że wychodzenie przez nie było bardzo niebezpieczne. Mogła przecież spaść i się potłuc. Dziewczynka odpowiedziała, że dzieci wyniosły ją bardzo ostrożnie. Na pytanie, dlaczego wystroiła się w żółte ściereczki, Lala odpowiedziała z powagą:

– Ubrałam się tak, żeby dzieci patrzyły na mnie i chciały się ze mną bawić.

Tato, kto ci teraz przynosi kapcie?

Lala jak zwykle leżała zwinięta w kłębek, nakryta kołdrą wraz z głową, oddychając przez wąską szparkę między pościelą a obiciem krzeseł tworzących jej posłanie, gdy poczuła, że ktoś nią potrząsa. Dotyk był delikatny, ale nie ustępował. Dziewczynka przebudziła się, usiadła zdziwiona i otworzyła oczy, przecierając je piąstkami, by spłoszyć sklejający powieki sen. Zobaczyła przy sobie Janinę. Pokój oświetlały dwie lampy naftowe, które rzucały słabe, żółte światło na drzwi do mieszkania oraz łóżko Janiny i Józefa, stojące pod ścianą naprzeciw krzeseł, na których spała Lala. Zauważyła, że łóżko jest pościelone, jakby nikt w nim nie spał.

„Dziwne..." – pomyślała, usiłując się dobudzić.

Nagle drzwi się otworzyły i ukazały się w nich trzy sylwetki. Dwaj mężczyźni podtrzymywali stojącą między nimi kobietę. Ta poruszała się bardzo powoli, drżąc przy każdym kroku. Lala przyglądała się trojgu przybyszom.

– Niespodzianka z okazji twoich czwartych urodzin – powiedział Józef cicho, ale bardzo radośnie.

Lala patrzyła jak zahipnotyzowana. Otworzyła szeroko usta jak ryba wyciągnięta z wody i z zaskoczenia omal nie krzyknęła, ale się powstrzymała. Zacisnęła szybko wargi i milczała. Miała przed sobą Józefa i tatę podtrzymujących mamę, która ledwo mogła ustać na drżących nogach. Tata spoglądał na Lalę niebieskimi, dobrymi oczami. Palec wskazujący wolnej ręki przyłożył do ust, nakazując dziewczynce, by była cicho. Lala miała ochotę krzyczeć z nieoczekiwanej radości, ale usłuchała bezgłośnej prośby taty.

Zamknęła buzię, stanęła na posłaniu z krzeseł i patrzyła, jak tata i Józef delikatnie prowadzą i sadzają mamę na łóżku państwa Abramowiczów. Tata czułym gestem rozwiązał jej chustkę i włosy mamy spłynęły na ramiona. Nie były starannie uczesane, jak pamiętała Lala, i nie błyszczały jak niegdyś. Mama siedziała na łóżku i nadal drżała. „Chyba jest jej bardzo zimno" – pomyślała Lala.

Janina podeszła do dziewczynki, podniosła ją i w jednej chwili posadziła na kolanach mamy. Lala przytuliła mamę tak mocno, jak tylko potrafi czterolatka, po czym rozluźniła uścisk i przybliżyła ucho do jej warg, żeby pobawić się z mamą w sekret. Nie zawiodła się. Mama szepnęła, jakby w tajemnicy, do różowego uszka, jeszcze ciepłego od dziecięcego snu:

– Kocham cię bardzo, bardzo, bardzo.

Z całą mocą odcisnęła pieszczotliwy pocałunek na uchu córeczki, łaskocząc ją ciepłym oddechem. Lala obróciła głowę, przybliżyła do mamy drugie ucho, a mama znowu szepnęła:

– Kocham cię bardzo, bardzo, bardzo, bardzo.

Każdemu słowu towarzyszył czuły, pełen miłości całus łaskoczący ucho Lali. Dziewczynka przylgnęła do mamy, rozkoszując się im tylko znaną zabawą w sekret. Spojrzała w jej duże, piękne oczy, które jakby się powiększyły i pociemniały w czasie, gdy nie widywała matki. Były głęboko zapadnięte i nieco szkliste. Wpatrując się w nie uważniej, Lala dostrzegła, że kapią z nich lśniące perełki. Wysunęła język i poczuła ich słony, przesycony miłością smak. Tata, który tymczasem zdążył odwiesić płaszcz, podszedł do nich, nachylił się i delikatnie podniósł Lalę. Kołysał ją w ramionach, które zdawały się jej najsilniejsze i najbezpieczniejsze w świecie. Wtuliła się w ojca, jakby próbowała wyrazić bez słów swoją wielką tęsknotę i radość z nieoczekiwanego spotkania. Tata, wysoki i silny,

trzymał ją znowu wysoko w muskularnych ramionach, tak jak zapamiętała. Teraz, podtrzymując dziewczynkę jedną ręką, drugą głaskał ją po buzi i głowie. Lala wtuliła twarz we wgłębienie nad obojczykiem taty i wdychała jego ciepły zapach, tchnący bezpieczeństwem i miłością.

– Tato, a kto ci teraz przynosi kapcie? – szepnęła mu do ucha. Tata nie odpowiedział. Może nie usłyszał? – Tato, kto ci teraz przynosi kapcie, jak wracasz do domu? – spytała znowu, tym razem głośniej. Jak to możliwe, że tata, który zawsze miał odpowiedź na każde pytanie, teraz nic nie mówi?! – Tato, ale kto? Kto? Kto teraz, jak mnie nie ma w domu, przynosi ci kapcie, kiedy wracasz? – Lala zapytała nieco inaczej, głośno, żeby nie tylko tata, ale i wszyscy inni usłyszeli. Tak bardzo chciała wyjaśnić tacie, że jest potrzebna w domu, u rodziców, że po prostu chce wrócić z nimi i do nich. Po raz czwarty z niesłabnącym uporem powtórzyła pytanie. Czekała na odpowiedź, ale tata milczał.

Lala spojrzała mu w oczy, których błękit ciemniał coraz bardziej, jakby niewidzialny pędzel pokrywał je głębokim granatem. Oczy taty błyszczały podobnie jak oczy mamy. Nie odpowiedział Lali. Pytanie zawisło w przestrzeni. Mała rączka głaskała ojca po twarzy. Coś wilgotnego przylgnęło do palców dziewczynki, gdy gładziła jego zamknięte powieki.

Przez całe dzieciństwo Lala będzie powracać w myślach do tamtej nocy z marca 1943 roku. Będzie sądzić, że przyśnił jej się sen o dziewczynce, która obchodzi czwarte urodziny i bardzo tęskni za swoimi rodzicami. Dorastając, Relli powie sobie, że to było złudzenie, urojenie, które małe dziecko wzięło za rzeczywistość, bo wyrażało wieczną tęsknotę, głód i pragnienie emocjonalne, które jej nie

opuszcza, wciąż jej towarzyszy i przybiera postać realistycznej wizji, tkwiącej w zakamarkach jej pamięci.

Minie czterdzieści jeden lat. Gdy w roku 1984 odwiedzi Polskę jako czterdziestopięcioletnia kobieta, Stefan Gilewski, jej polski wujek, mąż cioci Heli, siostry Janiny Abramowicz, opowie jej o spotkaniu z rodzicami, Franką i Michałem Głowińskimi.

– Nie możesz tego pamiętać, miałaś ledwo cztery latka. Józek zrealizował ten naprawdę szalony pomysł swój i twojego ojca, żeby ci przyprowadzić na czwarte urodziny rodziców, tuż przed ich wyjazdem z getta. I on, i oni wiedzieli, że będą wywiezieni z Warszawy do obozu w Trawnikach pod Lublinem. Józek zmobilizował mężczyzn z naszej rodziny, bliskich przyjaciół i kilku towarzyszy z podziemia. To była bardzo złożona operacja. Tylko nieustraszony Józek Abramowicz, przy swojej wyobraźni i operatywności, mógł to wymyślić, zaplanować i wykonać. Udało mu się nocą wyprowadzić twoich rodziców z getta. Przyszli do mieszkania na Krochmalnej 6, żeby się z tobą zobaczyć i pożegnać. Odprowadził ich potem do getta, do twojego dziadka, ojca matki, którego nie chciała zostawić.

My wszyscy, uczestnicy tej akcji, zajęliśmy stanowiska i pilnowaliśmy mieszkania, domu, ulicy i dzielnicy. Ja byłem w samym mieszkaniu, poznałem twoich rodziców i byłem świadkiem tego spotkania, a zarazem pożegnania. Nigdy tego nie zapomniałem. Zawsze się pocieszałem, że ty tego na pewno nie pamiętasz, i może dobrze. Wszyscy płakaliśmy, wprawdzie bezgłośnie, ale nie byliśmy w stanie powstrzymać łez. I tylko ty byłaś taka szczęśliwa za sprawą urodzinowej niespodzianki, którą ci zgotował Józek, sprowadzając twoich rodziców.

Wtedy Relli odpowie zdumionemu Stefanowi Gilewskiemu:

– Zawsze pamiętałam, pamiętam i będę pamiętać, chociaż jest to wspomnienie z nutą zawodu: dlaczego nie pamiętam ostatnich słów taty? W pamięci rozbrzmiewa tylko pytanie bez odpowiedzi: Tato, kto ci teraz przynosi kapcie?

Dylemat

Letni dzień 1943 roku. Ulice Warszawy zalewa słoneczny blask. Ludzie się spieszą. Na ich twarzach nie ma uśmiechu, chociaż słońce przyjemnie oświetla miasto, domy, wystawy sklepowe, aleje drzew, tramwaje i samochody. Wszyscy zdają się bez życia, miny mają ponure, wzrok wbity w ziemię. Gorące promienie słońca nie są w stanie przeniknąć zasłony smutku, którą okryła świat wojna.

Na przystanku tramwajowym stoi długa kolejka. Zaczyna się w miejscu, w którym zatrzymuje się drugi wagon. Nikt nie odważyłby się wyjść z niej i spróbować wsiąść do pierwszego wagonu, choć z pewnością będzie on niemal pusty, za to drugi – zatłoczony do granic. Pierwszy wagon jest przeznaczony wyłącznie dla Niemców: żołnierzy, gestapowców, żandarmów. Polscy mieszkańcy Warszawy muszą się gnieść w drugim.

Janina stoi mniej więcej w połowie kolejki. Trzyma za rękę Lalę. Dziewczynka tuli laleczkę, bez której nie rusza się na krok. Janina stoi spokojnie, choć ludzie wokół niej tłoczą się i próbują przepchnąć na początek kolejki. W jednej dłoni trzyma rączkę Lali, drugą w ochronnym geście kładzie na ramieniu dziewczynki. Nagle tłum rusza naprzód, fala ludzka płynie w kierunku drugiego wagonu tramwaju, który właśnie zajechał na przystanek i zatrzymał się ze zgrzytem hamulców. Janina widzi, że pierwszy wagon, ten dla Niemców, stanął dokładnie obok niej. Wszystkie okna są otwarte. Mężczyźni w znienawidzonych mundurach rozpierają się na niemal pustych ławkach. Nagle jeden z nich, barczysty, o szerokiej twarzy, wychyla się z okna do Janiny.

– Jaką pani ma uroczą córeczkę – zwraca się do niej i do Lali łamaną polszczyzną, ale z całkiem ludzkim uśmiechem.

Janina czuje, jak krew odpływa jej z twarzy, z całego ciała. Natychmiast przytomnieje, uśmiecha się z zażenowaniem i odpowiada:

– Dziękuję.

Niemiec nie daje za wygraną i dodaje z troską w głosie:

– Szkoda, że musi pani stać z małym dzieckiem w takiej długiej kolejce. Zresztą jak pani wsiądzie do drugiego wagonu, nie będzie dla was miejsca siedzącego.

– To nic – odpowiada Janina krótko i już czuje na sobie spojrzenia ludzi z kolejki. Dziwią się, że rozmawia z niemieckim oficerem w mundurze, na którego pagonach lśnią oznaki wysokiej rangi.

– Wie pani co? – mówi Niemiec z szerokim uśmiechem. – Niech mi pani poda córeczkę przez okno, zaopiekuję się nią i oddam ją pani na przystanku, na którym wysiadacie.

Janina zamiera, czuje, że opuszczają ją wszelkie siły. W kilka sekund musi podjąć brzemienną w skutki decyzję, od której zależy los jej i Lali. Ma ogromny dylemat: jeśli odmówi, będzie to wyglądało podejrzanie, i nie wiadomo, jak zareaguje żołnierz. Jeśli się zgodzi, nie wiadomo, jak zareaguje Lala, licząca sobie wszystkiego cztery lata i cztery miesiące. Może wybuchnie płaczem, a może się rozgada i z dziecięcą szczerością wyzna, że Janina nie jest tak naprawdę jej mamą. Co wtedy?

Janina zlewa się zimnym potem, przez myśl przechodzą jej wszystkie ewentualności, a jednocześnie wie, że musi zdecydować natychmiast, nie może zwlekać. Patrzy na Lalę, która ufnie ją trzyma za rękę, i z zachęcającym uśmiechem powtarza za niemieckim oficerem:

– Lala, pojedziesz w pierwszym wagonie z panem oficerem, który się tobą zaopiekuje, a ja odbiorę cię na przystanku, na którym wysiadamy.

Dłonią, która wcześniej spoczywała na ramieniu dziewczynki, głaszcze ją czule po główce, zaś drugą ręką z wielką siłą ściska rączkę dziecka. Obawia się, że może sprawić Lali ból, ale wie, że to jedyny sposób, żeby dać jej znak, dodać odwagi i przekazać bez słów, że na niej polega. Przytula Lalę, całuje i podaje Niemcowi. Oficer unosi dziewczynkę, przekłada przez okno i sadza sobie na kolanach. Lala widzi jeszcze, jak Janina w pośpiechu toruje sobie drogę w tłumie, żeby wsiąść do drugiego wagonu, który stopniowo się wypełnia. Kilka osób z kolejki, świadków całej sceny, robi jej przejście i pomaga wsiąść do tramwaju.

Tramwaj rusza i Janina, ściśnięta wśród pasażerów, wyczerpana psychicznie i fizycznie, natychmiast postanawia wysiąść na pierwszym przystanku i odebrać dziewczynkę od Niemca. Oby tylko wszystko się dobrze skończyło!

Rzeczywiście wysiada na najbliższym przystanku, biegnie co sił do pierwszego wagonu i ku swemu zdumieniu w otwartym oknie widzi Lalę, która z apetytem zajada czekoladę i uczy oficera polskich nazw części garderoby swojej lalki. Janina uśmiecha się z przymusem, wyciąga ręce po dziecko, a Niemiec pochyla się, podaje jej Lalę i mówi łamaną polszczyzną:

– Dziękuję. Ma pani wspaniałą córkę. Przypomina mi moją córeczkę, za którą bardzo tęsknię.

Janina z wysiłkiem kiwa głową. Ku jej radości tramwaj powoli rusza z przystanku. Nabiera prędkości i znika w oddali.

Janina przytula Lalę, przygarnia ją do piersi i dopiero wtedy daje upust łzom i uwalnia olbrzymie napięcie wewnętrzne. Dziewczynka ociera jej łzy ze zdziwieniem.

– Uczyłam go polskich słów, nazw ubranek lalki. Powiedziałam, że nazywam się Lala, bo zapytał. On, tak jak ty i tata, mówił, że naprawdę mu przypominam lalkę, zwłaszcza tę, którą ma w domu, jego córeczkę. Poza tym nic nie powiedziałam. Przecież tak mocno mi ścisnęłaś rękę.

Janina staje, patrzy na Lalę.

– Jestem z ciebie taka dumna i tak bardzo cię kocham! – mówi przez łzy.

Lala i Janina będą później wielokrotnie rozmawiać o tym incydencie. O tym, jak Janina z wyjątkową odwagą podjęła tak trudną decyzję, stojąc przed strasznym dylematem, i jak przez spokojny uścisk dłoni dała znak Lali. Ten uścisk dłoni będzie szedł z Lalą przez całe życie, nawet kiedy nie będzie już Lalą, tylko Relli, a potem stanie się babcią...

W tej pięknej i wyjątkowej książce Relli Robinson znalazła sposób, aby za pomocą narzędzi literackich lepiej zrozumieć własną drogę prowadzącą od tożsamości, którą narzucono Autorce, by ratować jej życie, do tak bliskiej jej sercu tożsamości izraelskiej.

Awraham B. Jehoszua

Na książkę *Czerpiąc światło z popiołów* składają się różne gatunkowo teksty opisujące prawdziwą historię przetrwania żydowskiej dziewczynki podczas II wojny światowej: fabularyzowane wspomnienia, opisy biograficzne dotyczące rodziny Autorki, fragmenty stylizowane na dziennik osoby związanej z jej losami oraz materiały archiwalne. Wszystkie one tworzą obraz zmagań dziecka chcącego zrozumieć świat, który uległ rozpadowi, dorosnąć i jednocześnie zachować życiowy optymizm. Na oczach czytelnika rozgrywa się dramat ludzki, mający swój początek w okupowanej Warszawie, a koniec w niepodległym państwie Izrael.

ISBN 978-83-66485-62-4
9 788366 485624